

stóp, modliliśmy się gorąco za Czeigodnego Ojca Kuratora i wszystkie nasze Panie i za wszystkie nasze nieobecne siostry, które biedaczki nie mogły być z nami.

Po Mszy św., która była na naszą intencję udaliśmy się na śniadanie do Sióstr, a potem z Przewiebnym Ks. Kuratorem zwiedzaliśmy mury obronne, skarbiec, kaplice z relikwiami i wiele innych rzeczy.

Po obiedzie odprawiliśmy Drogę Krzyżową, a potem na nieszpory do kaplicy, był różaniec i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i nasz Czeigodny Ks. Kurator wygłosił przepiękną naukę, która nas bardzo na duchu podniosła.

Na drugi dzień miałyśmy znowu Mszę św. przed Cudownym Obrazem i znowu jak dzień poprzedni przyjeżdżaliśmy Pana Jezusa w tem świętem miejscu.

Po nabożeństwie przy bardzo sprzyjającej pogodzie w całej grupie daliśmy się fotografować.

Niestety wszystko na świecie się kończy, tak i nasz odjazd się zbliżał, musiałyśmy zabrać swoje walizki i różne pamiątki, jakie zakupiliśmy dla siebie i drugich i poszłyśmy po raz ostatni pożegnać Cudowną Matkę naszą, po odśpiewaniu „Pod Twoją Obronę“ i oddaniu się Jej w opiekę ze łzami w oczach wyruszyłyśmy z powrotem, pokrzepione i odrodzone na duszy.

Na stacji wsiadłyśmy do wagonów dla nas przeznaczonych i ruszyłyśmy w drogę, która nam szybko mijala, gdyż pod kierunkiem Przewiebnego Ojca odmawiałyśmy różaniec, śpiewałyśmy godzinki i inne pieśni religijne do Matki Najświętszej, nie czując zmęczenia po północy znalazłyśmy się we Lwowie.

Po powrocie każda z nas stała do ciężkiej swej pracy, a jednak z radością i weselem w duszy po przeżyciu tak pięknych chwil.

Gdy jednak kiedyś będzie nam w życiu ciężko i przyjdzie zniechęcenie, to wtedy wspomnienia tych pięknych chwil, spędzonych u stóp Matki Najśw., przywróca nam spokój i pogodę ducha.

Za zorganizowanie dla nas tej pielgrzymki oraz za wszelką pracę dla naszego dobra ślemy tą drogą Przewiebnemu Ojcu Kuratorowi Walentemu Majchrowi i kochanej naszej Pani Przewodniczącej oraz innym Paniom najserdeczniejsze: „Bóg zapłać“!

Jedna z uczestniczek pielgrzymki,

Zytko.

O miesiącu lutym.

Pora dla myśliwych. — Gromnice. — Przysłowia ludu o lutym. — O św. Macieju. „Ze starego kalendarza“.

Miesiąc Luty, jak samo jego starosłowiańskie dowodzi nazwanie, w naszym klimacie ciężki bywał i ostry. Często zima niestała i łagodna w początkach, srożyła się dopiero w tym miesiącu a biada temu, co się przeciwko niej nie zabezpieczył. Przeto mówiono:

Spyta Luty — masz-li buty?

Ale nie zawsze miesiąc ten jest tak groźny, ze względu na zimna. Owszem przeciwnie, czasem luty — same pluty, jak inne powiada przysłowie. Zwyczajnie jednak nurozy w lutym dochodziły do największego napięcia i zima trwała w całej pełni. To też był to czas wymarzony dla różnego rodzaju myśliwych.

Okolo Najświętszej Panny Gromnicznej włożyły się po lasach i polach wilki stadami, na które polowano z prosiakiem wyjeżdżając, nie bez wielkiego niebezpieczeństwa. Ten rodzaj wypraw należał do najzuchwalszych i nierzadko kończył się dla wyprawy tragicznie, dlatego też został poniechany. Zdarzyły się wypadki, że zwabione i rozzuchwalone stada gonilił sanie i myśliwców aż na dworskie podwórze.

W starych naszych rocznikach zapisują, że w tym miesiącu dziki zwierzę wogóle stadami się zbierał, a oprócz wilków, lisy, kuny oraz tchórze parami